

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Do piachu” – trudna, a jednak prawda

Bezwzględna próba demitologizacji niepodległościowego podziemia w czasie drugiej wojny, a także bezlitosna polemika z romantyczną wizją walki – takim entuzjazmem „Gazeta Wyborcza” zaanonsowała powtórkę „Do piachu” Tadeusza Różewicza w TVP1. Kazimierz Kutz wystawił tę sztukę w 1990 r. w Teatrze Telewizji. Pamiętałem spektakl i wrzawę wokół niego. I jak go wtedy broniłem, tak nadal bronie, bo w moim odczuciu to nie o demitologizację tu chodzi.

Co ciekawe, ten dramat, opisywany jako „pamflet na Armię Krajową”, latami blokowała PRL-owska cenzura. W 1979 r. pozwolono go wystawić Tadeuszowi Łomnickiemu w Teatrze na Woli. Oprotestowali go kombatancki, wtedy już tradycja AK-owska była do pewnego stopnia uznawana za część oficjalnej spuścizny przez PRL. Sam autor, dawny partyzant AK, chciał jej zdjęcia z afisza. Po raz drugi Kutz zrobił ją dla telewizji po przełomie i stracił posadę szefa krakowskiego ośrodka jako autor „antypatriotycznej prowokacji”. „Do piachu” zwalczały środowiska prawicowe.

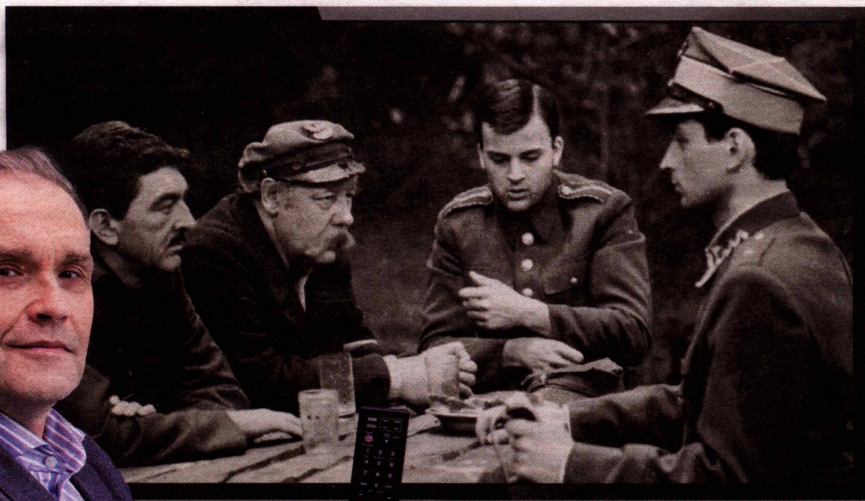
Zaczyna się szokująco. Partyzancki watażka Marek (fenomenalny Jan Nowicki) wygłasza pijackie tyrady. Przypina się do brzydkich czynów, zarazem jako polski pan kłoni głowę przed chłopami-partyzantami. Potem zapatrzonego w niego parobek Walek (wielka rola Piotra Cyrwusa) idzie z Markiem rabować plebanie, dochodzi do gwałtu. Marek i jego kompan Bury dezertują, za to Walkowi grozi kara śmierci. Mamy do czynienia z okrutnym mechanizmem. Tylko jak inaczej coś takiego załatwić w wojennych realiach?

Drugim wątkiem jest życie codzienne oddziału AK. Z celnymi obserwacjami politycznymi. Oglądamy pogadankę podchorążego o pseudonimie Kiliński (Jakub Ulewicz). Dość mechanicznie potępia on nadchodzący komunizm. Zarazem jest lewicowcem popierającym reformę rolną, nie chce bronić interesów ziemian. I to prawda, londyńskie podziemie w 1944 r. szło w lewo, społeczna zmiana nastąpiłaby i bez komunistów. Podobne jest podejście Komendanta, chłopskiego syna, ciepło zagranego przez Jerzego Trelę. Odrzuca on su-

gestię wymuszanego oficera NSZ, aby stworzyć odrębną latrynę dla oficerów, by zwiększyć dystans między nimi a żołnierzami. Oto żywa historia, nawet jeśli trochę przerysowana.

„Są brudni, śmierdzący, bardziej podobni do zwierząt” – tak opisuje przedstawionych partyzantów zajawka TVP. Czy rzeczywiście? Komendant mówi: „Ci ludzie mają dużo wrodzonej godności i taktu”. Ta sztuka pokazywała coś, co było niewygodne dla komunistów: leśne oddziały AK były chłopskie, ludowe. W lesie nie dało się pięknie pachnąć, rozmowy też mogły być niepiękne, oglądaliśmy ludzi prostych w niecodziennym położeniu. Ale oglądaliśmy ich także podczas pięknie namalowanej mszy świętej. Prawda, Kutz zderza ją z brudną codziennością. Ze sranie w latrynę, co także oburzało. Z obrzyganym przez Marka gramofonem z pierwszej sceny. I z okrucieństwem wojennego mechanizmu, który każe rozstrzelać Walka. Ten chłopiec nigdy nie powinien trafić do partyzantki. Tylko jaka na to rada?

Rozumiem, że AK-owscy kombatancki obawiali się odmitologizowania swojej walki, bo jej legenda jawiła się jako odtrutka na komunistyczne zakłamywanie historii. Różewicz, unikający



starć z PRL, nie rozumował takimi kategoriami. Ten problem stał się nawet mocniej u progu wolnej Polski. A jednak nie widzę w tym wybitnym przedstawieniu plucia na patriotyczne wartości. Widzę prawdę, trudną, bo ciężiej się utożsamiać z takimi partyzantami, zwłaszcza patrząc z wygodnego fotela. Ale rację ma Komendant: ci chłopcy synowie zachowali godność. Wystarczy zrozumieć kontekst. I wsłuchać się w poezję Różewicza, przywołaną głosem Trelę. Tym ludziom wojna zabierała ojców, matki, braci. To, a nie piękno męskiej przygody, było ich racją.

Piotr Zaremba